Rok II. Dwutygodnik Nr. 4

OGNISKO DOMOWE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I OŚWIATOWYM, UBEZPIECZAJĄCY SWOICH STAŁYCH ABONENTÓW W RAZIE NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU. ZIZIZ

Wydawcy: Jan Mnochy i Ska. ‖ Królewska Huta, 15 lutego 1929 r. ‖ Red. odp.: A. Gojtka w Katowicach.

OSTRZEŻENIE:

Naszych Szanownych Abonentów ostrzegamy przed prowokatorami, naszymi wrogami, którzy krążą po powiatach i odmawiają nam naszych członków, żeby niepłacić ubezpieczenia i rzucają złą opinję na czasopismo „Ognisko Domowe".

Szanowni Czytelnicy! do zarządu wkradli się ze „Strzechy Rodzinnej" podsunięte indywidua jak Szadko, Malcharek i inni, którzy dążyli do zniszczenia „Ogniska Domowego", co się im jednak nieudało, bo zostali wyrzuceni i będą odpowiadać za swoje czyny przed sądem karnym.

Przed podobnymi prowokatorami ostrzegamy całą Sz. Publiczność. Wydawcy.

Rok II. Dwutygodnik Nr. 4

OGNISKO DOMOWE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I OŚWIATOWYM, UBEZPIECZAJĄCY SWOICH STAŁYCH ABONENTÓW W RAZIE NIESZCZĘŚLIWEGO WYPADKU. ZIZIZ

Wydawcy: Jan Mnochy i Ska. | Królewska Huta, 15 lutego 1929 r. | Red. odp.: A. Gojtka w Katowicach.

Dobry Przyjacielu!

Każdy pokrzywdzony w starym roku z boleścią oczekiwał nowego, ale, co się doczekał? Nic dobrego. Dopiero co jeden miesiąc w niem snu przeżyli już tyle drastycznych spraw do niezniesienia nietylko w kraju, ale i poza granicami naszej ojczyzny, dał się ten miesiąc we swoje znaki. Co się dzieje poza granicami naszego kraju, powinniśmy wiedzieć! Co się ale u nas dzieje, powinniśmy dojrzeć. Nie będę się tu rozpisywał o machinacji politycznej, leży nam na sercu sprawa ekonomiczna (gospodarcza) dla ogółu społeczeństwa ludu pracującego.

Minęło dziesięć lat, a nam się zdaje, jak gdyby to było gdzieś w odległej zamierzchliwej przeszłości, dziesięć lat temu szalała na Górnym Śląsku walka polityczna.

Wiara w genjusz Hindenburga i Ludendorfa stroskotała, przekonali się, iż siły sąsiednich państw, pomimo tylu strat i wyczerpania gospodarczego, wystarczą do zadania ostatecznego ciosu, machinacji politycznej pewnych osób.

Szanowny Czytelniku nie chcę tu w tym piśmie sięgać po kartach politycznych, jak już wspomniałem, zmusza mnie jednak do tego stan twojej biedy i niesprawiedliwe traktowanie i wyzysk kapitalizmu twojej pracy.

Nie powinniśmy mieć dwuch zdań, że kopalnie i przemysł w Polsce czerpie soki z państwa i społeczeństwa polskiego (przeważn e z robotnika), lecz nie czynił żadnych wysiłków w tym kierunku.

Wielokrotnie w różnych pismach politycznych czytaliśmy niedolę pracownika polskiego.

Mamy przed sobą budżet Państwa Polskiego; na wszystkie różne rzeczy jest rozdzielony, ale na ulepszenie bytu pracownika polskiego w kopalni i hutnictwie szukamy pozycję szkłem powiększającym.

Rząd zgodził się na polepszenie bytu kolejarzy 120 miljonami złotych. Ile na polepszenie bytu górnika?

Górnik górnośląski nie dziesięć, ale setki lat był i jest wiernym swojej ojczyźnie. On stał i stoi w jej obronie, jest cierpliwym, znosi krzywdę długo, nawet krzywdę swych braci spokojnym machnięciem ręki od siebie odrzuca i mówi: „Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“. Naszy bracia z kresów i Galicji potępiają nas, rzucając się na nasze stanowiska, teroryzują nas niemcami i t. p., gdzie byli ci bracia w walkach o Śląsk?

W tym czasie nikt się nie uchodził o stanowisko, gdy Ślązak z kilofem w ręce pracował dla ulepszenia gospodarki w kraju, wyjeżdżając z pod ziemi, brał za karabin, bronił politycznie kraj ojczysty przed napływem niemieckim.

W tem czasie nie starał się o swoją rodzinę i własny byt, gdy wiedział, że broni sprawę świętą, a to dla sprawiedliwości i lepszy byt dla swego pokolenia.

Cały świat wie, że robotnik śląski trzykrotnie stanął przeciwko zuchwałemu wrogowi i stanie, gdy jest tego potrzeba, lata nurkuje się bez wyjścia dla ulepszenia bytu i większej kromki chleba, która się mu święcie należy dla jego rodziny, lata prosił i klepał we drzwi, które się nie otworzyły z poza tych drzwi słyszał tylko głos obiecujący lepszego bytu i lepszej przyszłości.

Mijają lata, obietnice nie mają końca, ku lepszemu nie wiodą, aczkolwiek jest możność rozmysłem i spokojnym trybem życia do tego doprowadzić.

Wódzcy stojący u steru mają głowy pełne osobistych kłótni i interesu, ludowi hasłami i obietnicami lepszej przyszłości obiecują, jak konającemu, wycią-

gają stare hasła syndykalizmu rewolucyjnego, które już dawno nie istnieją. A gdyby miał wrócić, byłaby to największa klęska robotnika w każdej dzielnicy pracy li tylko dla powiększenia skarbców kapitalistycznych.

Górnik i hutnik na Górnym Śląsku nie jest tak naiwny, żeby siadł na taki lep.

On potrzebuje odpowiedniej kontroli produkcji, zorganizowanie korzystne i pomyślne propagandy z bytu i rozumnej gospodarki w kraju, prawdziwego oszczędzania grosza publicznego i dochodów skarbowych i wtenczas ulepszony będzie byt pracownika polskiego, ku całkiem jego zadowoleniu.



Nad morzem.

Siedziałem nad morzem i miałem nie jedną [przeszłość
Chociaż fale się pienią u moich stóp łamały,
Z biegiem fal płynęły huki i zemnie odpłynęła [nienawiść.
I zdało się mi, że ukochałem cały świat.
Tak siedziałem w zapomnieniu, i patrzyłem za-[dumany w morze
Tymczasem słońce zapadło i ciemno koło mnie.
Tu przyszedł tajemniczy szept, i szum morza
I znowu przyprowadził moje serce z powrotem [w bolesne wspomnienie
Już była ciemna, bezgwiazdna noc, gdy udałem [się w drogę powrotną.

Hallo! Hallo...

— Dlaczego Pan się gniewa? Zauważyłam, że Pan się ciągle gniewa, że stylem naszych kucharek „psuje Pan sobie krew" i to nic nie wpływa na poprawę losów pańskiego otoczenia, Ojczyzny, Europy, a przeciwnie Pan sam jechać będziesz zmuszony na przemianę materji i to znowu nie do Karlsbadu, ale jakiegoś Truskawca czy Ciechocinka, gdzie są piękne widoki na kąpiel, ale trudno o łazienkę.

I to nietylko Pan jeden się gniewa, ale jest was cały zastęp wśród znajomych, życzliwych i nieznajomych, wielkie nieanonimowe mocarstwo Panów, którzy się gniewają.

Gniewa się Pan od rana! Kołnierzyk zanadto lub za mało usztywniony. Robi Pan z tego powodu lekką awanturę żonie (żona jest pierwszą, ale nie ostatnią ofiarą pańskiego gniewu). Żona winna, czy pralnia? Pralnia się nie dowie, że spinka nie chciała przejść przez tę dziurkę od kołnierzyka... A w prasowaczce, gdyby widziała w tej chwili, jak Pana szyja czerwona i napęczniała, zaś oczy wychodzą Panu na wierzch — o tę jedną spinkę! nie wzbudziłby Pan nigdy współczucia. Gwałtowny gest i urwał Pan sznurowadło przy buciku. Dlaczego na sznurowadle mści się Pan za praczkę? I znowu Pan się gniewa. W piątek czy świątek od samego rana.

A w biurze, czy ministerstwie, sądzie czy przy operacji gniewa się Pan także. Każdy zwierzchnik, o ile Pan takiego posiada, to — cymbał! Rozsadza Pana gniew wewnętrzny, który uzewnętrznia się na podwładnym: ten idjota nic nie wie, nic nie umie, a trzymają go przez protekcję. „Nasz system!" woła Pan. Co Pan myśli o „naszym systemie" i czy opracował Pan już „swój system" na wypadek, gdyby Pana mianowano ministrem. Nie zdarzyło się Panu jeszcze być ministrem? Gniewa się Pan, że zdarzyło się to właśnie komuś w rodzinie pańskiej żony? Człowiek strzela — a kto teki roznosi? Zajmuje się Pan polityką w godzinach przyjęć czy też urzędowania — a już są interesanci. Chciałby Pan przeczytać spokojnie, co noc przyniosła szczęśliwym mieszkańcom stolicy, ile włamań i wyłamań zębów, czy złapano czy nie złapano Zielińskiego. Dlaczego Pan się gniewa i głosem mocno podirytowanym zwraca do kolegi: „U nas by kogoś chwycono! Zagranicą Zieliński nie zdążyłby popełnić jednej kradzieży, jednego napadu, jednego morderstwa — a jużby siedział! Bo tam ludzie potrafią i chcą pracować. U nas leniuchy i pasożyty! Ciągle się daje na tych bezrobotnych... za wiele się daje, bo czy taki weźmie się do pracy. Dwa tysiące nagrody za jednego Zielińskiego! Za dobrze ludziom się powodzi. Widziano go w tramwaju, na rowerze, samochodzie, „pod Messalcą", w „Nitouche" (Niewiarowska miała go pod ręką) i nikt się nie zajął. Zagranicą za dwa tysiące złotych schwytanoby dwa tysiące Zielińskich. Ale niech Pan spojrzy na ten ogonek interesantów. Tu są. Do zawracania głowy. Zawracanie głowy — nasza narodowa cecha!"

— Dlaczego Pan się gniewa, że zawracają Panu głowę w biurze, ministerstwie, fabryce i to w dodatku klijenci i interesanci? Zapewniam Pana, że nawet zagranicą zawracają głowę panom Poincare,

Beneszowi i Primo de Rivierze A dlaczego Pan się gniewa, jeżeli nie zawracają Panu głowy klijenci, pacjenci, interesanci, i dlaczego Pan wtedy się sroży, że „u nas“ zastój, martwota.

— Dlaczego Pan ciągle się gniewa? Bo znowu stało się nieszczęście toaletowe. Wieszak oberwał się znowu przy palcie (krawiec! żona!!). Jakiemi nićmi ma wzmacniać żona nici krawca?

— Dlaczego Pan się gniewa? Że w kawiarni jest złe powietrze? Dobre powietrze bywa w Parku Skaryszewskim. Dlaczego Pan nie idzie do Parku Skaryszewskiego, ale na pół czarnej? Dlaczego Pan się gniewa, że czarna jest zimna, pasztecik od onegdaj zmalał, a przy sąsiednim stoliku siedzą stare brzydkie żydówki. Niech się Pan przesiądzie, pod lustrem siedzą bardzo ładne, młode żydówki, nie zauważy Pan, że kawa jest zimna, a paszteciki zmalały.

— Dlaczego Pan się gniewa na obiad, tak starannie wypielęgnowany przez Marjannę pod protektoratem żony? Nigdy w domu befsztyk nie jest taki, jak w „Oazie“, a mięso rosołowe, jak „pod Bachusem“. Czy zabiera Pan żonę zawsze „pod Bachusa“, a czy był Pan bodaj raz w życiu w „Oazie“ z Marjanną?

— Dlaczego Pan się gniewa w restauracji, że kurzy się Panu do sandacza, gdy inni tańczą, a gdy Pan tańczy, przeszkadza panu zapach smażonej cebulki? A przy płaceniu rachunku, który wydłużył się po pierwszej, złorzeczy Pan procentom: „Ten Magistrat! a zagranicą... zagranicą niema Magistratu Warszawskiego. Społeczeństwo zniosłoby Magistrat — u nas się tylko przyrzeka i nie dotrzymuje“.

— Dlaczego Pan się gniewa w teatrze? Dostał Pan najzupełniej darmowe bilety od Pani Ćwiklińskiej i gniewa się Pan, że nie występuje w ostatnim akcie: „Za granicą nie wystawiliby sztuki, w którejby pani Ćwiklińska nie występowała we wszystkich aktach“. Gniewa się Pan też w „Qui-Pro-Quo“, że Ordonka nie bisuje za drogo zapłacony bilet.

— Gniewa się Pan w tramwaju, na imieninach ciotki, ślubie przyjaciela, w Sejmie, poczekalni, u dentysty...

— Dlaczego Pan się gniewa wtedy najbardziej, gdy Pan zwraca się do Pana ze słowami — „Uspokój się!“

RÓŻNE.

O przeziębieniu.

Lepiej jest zapobiegać chorobom, niż leczyć je. Sumienny lekarz i przyjaciel ludzkości będzie dla tego w hygjenie upatrywał najwyższy cel swojej pracy, jako w tej, która ma za zadanie zapobieganie chorobom.

W tym celu należy przedewszystkiem przeprowadzić dociekanie nad sposobami powstawania i szerzenia się chorób i następnie osiągniętemi wynikami podzielić się możliwie z największą ilością osób. Przypomnijmy sobie tylko, jak daleko sięgać mogą błędy ludzkie. Jeszcze przed 200 laty setki czarownic spalano na stosie, ponieważ napędzały one na ludzi i zwierzęta choroby i wszelkie robactwo. W Meksyku w połowie zeszłego stulecia storturowano na śmierć ostatnią czarownicę.

Nowszemi czasy góruje bardzo rozpowszechniony i szkodliwy przesąd, zwany „przeziębieniem“. Wiara ta bierze początek swój w czasach, gdy o zarazkach chorobotwórczych nic jeszcze nie wiedziano. Atoli podobnie jak w czasach dawniejszych ludzie rozumni napróżno przeciwstawiali się wierze w czary i czarownicę, taki dziś staje się niemiłym ten lekarz, który przeziębienia nie uznaje, tak iż niektórzy lekarze godzą się na nie, by nie płynąć przeciw prądowi.

Ażeby dowieść, że utarte wśród laików poglądy o tak zwanem przeziębieniu nie są słuszne, pozwolimy sobie przytoczyć zdanie nie lekarza, wypowiedziane w r. 1911 w czasie wygłaszanego odczytu o Szpicbergu, t. j. grupie wysp wysuniętych daleko na północy, skąd Amundsen w r. 1912 wyfrunął samolotem nad biegun północny. Przed wojną wszystkie te wyspy nie posiadały swego właściciela i każdy mógł tam swoją flagę w śniegach zatknąć i przez położenie swego podpisu wziąć je w posiadanie, oczywiście nie dłużej, niż na rok, t. j. do czasu przybycia nowej wyprawy.

Jedno tylko towarzystwo amerykańskie odkryło tam pokłady węgla, które przetransportowano do Szwecji i Norwegji. Oprócz robotników i urzędników kopalni przepędzili tam długą i bardzo surową zimę uczeni badacze, którzy zwrócili uwagę, że mimo wysoce surowego klimatu, gwałtownych burz śnieżnych i zupełnego braku słońca, nikt z obecnych na wyspach na żadną z t. zw. chorób z przeziębienia nie chorował. Wszystko to jednak, jak gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, zmieniło się z chwilą, gdy do wolnego od lodów portu, w lipcu, przybył pierwszy okręt, z którego wylądowały masy

pasażerów. Dopiero wówczas zaczęła się epidemja katarów, kaszlu i innych schorzeń z przeziębienia.

Czy codzienne nasze spostrzeżenia nie wskazują nam, że gdy jedna osoba w domu dostaje kataru, za nią i inni członkowie rodziny także nań zapadają? Musimy więc zachorowanie to właściwem nazwać imieniem: nie przeziębienie, lecz zakażenie.

Zmarły w roku zeszłym znany higjenista, Flügge, ustalił, że najczęstszą przyczyną zarażenia się gruźlicą jest t. zw. „zakażenie kropelkowe". Przy kaszlu, chrząkaniu, kichaniu zostają wydzielane do powietrza drobne pęcherzyki wodne, zawierające zarazki gruźlicze, wdychane przez innych i zarażające ich. Doświadczenia ze świnkami morskiemi i innemi zwierzętami w zupełności teorję tę potwierdzają.

Niewątpliwie też zwykłe „przeziębienie"; kaszel, katar, zapalenie gardła itp. również przez kichanie, chrząkanie w większości przypadków bywają przenoszone z człowieka na człowieka, choć zarazek nie jest dotąd jeszcze znany.

Ale czynić wymówkę Panu Bogu za to, że pozwala, by wiatr wiał jest również niesprawiedliwe, jak to, jeżeli się skarżyć będziemy, że słońce świeci. Właśnie pod wpływem przeciągów większa część zarazków zostaje wywianą i staje się nieszkodliwą. Atoli wyrazy „przeciąg" i „przeziębienie" posiadają taką moc, że większość czuje się chorą, gdy w pobliżu będzie okno otwarte. A nawet prawo wkracza dziś w tę dziedzinę. Biada podróżnemu, który w przepełnionym przedziale wagonu otworzy po stronie wiejącego wiatru okno! Wszyscy podróżni okrywają się w rzeczy najcieplejsze, złowróżbne spojrzenia są przeciw niemu skierowane, aż wreszcie zjawia się konduktor, zamyka okno i dba o to, by siedzący po przeciwległej stronie dwaj czy trzej kaszlący mogli zarażać innych współpasażerów. Gdy ci dnia następnego dostaną kataru, kaszlu, będą przeziębieni, wszystkiemu będzie winno otwarte okno!

To samo spotykamy w rozmaitych kawiarniach, restauracjach, dancingach i innych lokalach rozweselających.

Możnaby powiedzieć, że gnieżdżące się tam bakterje znajdują dla siebie doskonałe tam podłoże i nie dziwię się wcale, gdy większość gości dnia następnego skarży się na przeziębienie.

Niewątpliwie przy przenoszeniu t. zw. chorób z przeziębienia odgrywają dużą rolę warunki mieszkaniowe. Im bardziej jest mieszkanie zaludnione tem łatwiejszem bywa zarażanie się. Wynika stąd konieczność budowania mieszkań z balkonami i ogrodami, które wpłyną również na ograniczenie odwiedzania rozmaitych spelunek, ziejących alkoholem i dymem tytoniowym.

Jest rzeczą niewątpliwą, że przemoczenie znacznej powierzchni skóry oraz działanie zimnego powietrza na przegrzane ciało przy braku zahartowania go, mogą spowodować pewne dolegliwości, zawsze jednak zależne od usposobienia danego osobnika. To usposobienie do przeziębienia bywa przy zmęczeniu, złem odżywianiu oraz innych stanach osłabienia większe, niż przy normalnem zachowaniu się organizmu. Usposobienie do przeziębienia bywa w ogóle tem mniejsze, im większą jest odporność ustroju, im bardziej organizm jest zahartowany na wpływy chorobowe.

Kto więc uchronić się chce od przeziębień i chorób, mogących stąd wyniknąć, winien przedewszystkiem starać się drogą systematycznego hartowania wyćwiczyć skórę do niereagowania na zimno.

Chrapanie.

Podczas snu słychać, jak niektórzy, oddychając, wydobywają z siebie odgłosy, które z celowemi przejawami odruchowemi nie mają nic wspólnego. Przeciwnie, chrapanie stanowi objaw nieprzyjemny. Nie miłe te odgłosy pochodzą stąd, że prąd powietrza przy oddychaniu u osób, sypiających z otwartemi ustami, wprowadza w ruch języczek podniebienny. Czy więc chrapiącym należy dla tego tylko czynić jakieś wyrzuty? Bardzo często zmiany chorobowe mogą wywoływać zmianę w oddychaniu przez nos, zmuszając do oddychania ustami. Wielokrotnie, zwłaszcza u dzieci, atoli i u dorosłych również, tkanka gruczołowa tylnej ściany gardzielowej, czyli t. zw. migdałki gardzielowe, ulegają obrzmieniu stąd też oddychanie nosem staje się utrudnione. O ile wyrośla te zostaną na drodze chirurgicznej usunięte, wówczas powraca drożność nosowa, oddychanie przez nos staje się prawidłowe i chrapanie ustaje. Atoli istnieje cały szereg chrapiących z przyzwyczajenia, u których żadnych zmian wykazać niepodobna. Wchodzi tu w grę zazwyczaj nieodpowiednie położenie we śnie, które prąd powietrza oddechowego prowadzi przez fałszywe, pełne szmerów, drogi. Niekiedy mówimy nawet o dziedziczności chrapania. Istnieją nawet rodziny, które chełpią się tem, że wśród nich istnieli znani chrapacze.

Wogóle osoby chrapiące nie są mile widziane, zwłaszcza w małżeństwach połowa chrapiąca, chociażby była zresztą najlepszą jednostką, uważaną bywa za kiepskiego muzykanta, wprowadzającego dysonans w harmonijny pozatem koncert małżeński.

Głośny i narzucający się sposób dawania o sobie znać w nocy staje się bardzo często powodem niesnasek. „Mąż mój chrapie“ skarżą się często kobiety, które tą drogą pragną kryć własną nerwowość i nieodpowiednie zachowanie się. Jeżeli wówczas mąż twierdzi, że i małżonka jego nie gorzej od niego potrafi chrapać, nie znajduje to oczywiście u nikogo wiary. Atoli i kobiety chrapiące mogą, jakkolwiek krtań ich nie jest tak bardzo dźwięcznym instrumentem, wysokim swym i przemiłym organem umarłego nawet obudzić. Wybitniejszym chrapaczem bywa, oczywiście, mężczyzna, który chrapie „przekonywającym tonem piersiowym“. Potęga jego głosu i rezonans klatki piersiowej niesie jego chrapanie daleko poza mury jego pokoju, sięgając najwyższych pięter. Temat przytem, tonacja i tempo tych nocnych śpiewów bywają bardzo mało urozmaicane: jest to krótka potężna melodja. Większość chrapiących imituje piłowanie drzewa, o ile leżą oni na grzbiecie. Również rodzaj snu nie pozostaje bez wpływu na melodję chrapania. Jeżeli śpiącego otaczają we śnie miłe kształty widziadeł, wówczas zwykłą tonację chrapania przerywa od czasu do czasu żywe staccato. O ile znów sny bywają przykre, wówczas gwałt basowy zamienia się w rytmiczny marsz pogrzebowy.

Chrapanie przedstawia sobą dziwną jakąś chorobę. Bardzo wiele osób cierpi na nią, rzadko jednak ktokolwiek do niej się przyznaje. Jeżeli ktoś, kto posiada z chrapiącym wspólny pokój za nocleg i wskutek tego sen ma ustawicznie przerywany i przez więcej lub mniej delikatne huknięcie pod żebro zwróci mu na całą niewłaściwość w ten sposób uwagę, może się narazić często na rewanż niezbyt pożądany. W niektórych małżeństwach dyskusja na temat chrapania prowadzi do tego, że „lepsza“ połowa wyprowadza się ze wspólnej sypialni. Wówczas do pomocy bywa wzywany lekarz.

Na podobieństwo straży ogniowej, tego „dziewczęcia do wszystkiego“, które wzywane bywa nie tylko do pożaru, ale i wówczas także, gdy koń wpadnie do zagłębienia okiennego lub gdy kanarek ucieknie z klatki na drzewo, tak również i lekarz musi być tu zbawcą w nieszczęściu.

Ponieważ chrapiącemu nic nie dolega i choroby swej nie czuje, nic więc dziwnego, że porady lekarskiej szukać dla siebie nie będzie. Zazwyczaj też chrapiącego małżonka ciągnie do lekarza żona, któr-j nerwy pod wpływem chrapania męża cierpią gwałtownie. Mamy tu więc do czynienia z dziwnem zaiste, zjawiskiem, że choroba jednego pociąga za sobą dolegliwości u drugiego.

A jak zaradzić temu cierpieniu? O ile lekarz ustali zmiany w narządach oddechowych, nie omieszka je w taki czy inny sposób usunąć. W przypadkach jednak, w których nic chorobliwego zauważyć się nie da, należałoby pójść za radą jednego ze starszych, doświadczonych lekarzy, który miał odwagę przyznać się do chrapania, i który upewnia, że rada jego zarówno jemu samemu, jak i innym, dużo pomogła.

Głównie chodzi tu o odpowiednie ułożenie głowy, którą trzeba umieszczać na mocno ubitym włosiem wałku o obwodzie około 40 cm., owiniętym poduszką, wypchaną dość mocno puchem. Pod wałek układamy poduszkę w postaci klina, nabitą również włosiem i ułożoną na materacu sprężynowym. Dolny brzeg wałka winien przylegać do górnego brzegu łopatek. Tą drogą zapobiega się upadaniu dolnej szczęki i ułatwia swobodnie przejście prądu powietrza.

ŻARTY.

Wzajemność.

— Lekarz, któremu krawiec dostarczył źle wykonany garnitur, zwrócił go, komunikując, iż nigdyby go na siebie nie włożył.

Gdy wkrótce potem obaj spotkali się na pogrzebie jednego z pacjentów lekarza, krawiec zwrócił się do niego ze słowami: „Pan doktór jest szczęśliwy ode mnie. Panu sknoconego towaru nikt zwrócić nie może!“

Lekarz teatralny.

— Lekarz teatralny, powiada Saphir, jest tym, który ludzi pracujących na deskach (oczywiście teatralnych) sprowadza z desek na deski.

Dumoulin.

— Gdy znany powszechnie lekarz, prof. Dumoulin, leżał na łożu śmiertelnem, otoczony gronem powag lekarskich, a, umierając, głosił, że pozostawia po sobie 4-ch wielkich lekarzy, każdy z obecnych myślał, że to właśnie jego ma na myśli. Tymczasem prof. Dumoulin lekarzami tymi nazwał: wodę, powietrze, ruch i djetę....

DZIAŁ MATRYMONJALNY.

Baczność! Matrymonjalne sprawy załatwiamy pomyślnie szybko, skutecznie i dyskretnie.
Podaj swe dane z wymaganiami.

W. P.

Niniejszem komunikujemy, że praca dla nas jest zbieranie anonsów od osób, chcących wstąpić w związki małżeńskie, oraz anonsów handlowych dla naszego pisma i działu matrymonjalnego w „Ognisku Domowem".

Czasopismo nasze rozchodzi się w tysiącach egzemplarzy po całym kraju i tysiące osób z różnych sfer takowe czyta i pośredniczy związki małżeńskie.

Bogate właścicielki majątków ziemskich i gospodarstw rolnych na wsi, właścicielki domów i interesów handlowych w mieście, oraz bardzo wiele panien, wdówek i rozwódek, posiadających znaczny posag w gotówce, pragną jeszcze w tym roku wyjść zamąż.

Poważnie myślący Panowie zechcą podać swój adres i wymagania do Administracji „Ognisko Domowe". Ścisła dyskrecja zagwarantowana.

Pannę do lat 27 przystojną, poważną z mniejszym posagiem poślubi kawaler Małopolanin lat 30 na stanowisku kasjera w Roździeniu. Panny poważnie myślące zechcą się zgłosić z dołączeniem fotografji do Administracji „Ognisko Domowe" pod „Przyjdzie wiosna".

Kawaler lat 29 były podchorąży rezerwy, wzrostu średniego, oczu niebieskich, szatyn, miły, ładny, dobrego serca, na posadzie magistrackiej, pragnie poznać panienkę w celu małżeńskim około do 22 letnią, ładną, nie biedną, uczciwą. Oferty możliwie z fotografjami nadsyłać do adm. „Ogniska Domowego" pod „Trzeźwy".

Panna lat 28 ładna, zgrabna, blondynka, z dobrego domu, dobrze wychowana, inteligentna, muzykalna, nauczycielka w miasteczku prowincjonalnem z powodu braku odpowiedniego towarzystwa pozna panów w celu towarzyskim później możliwie matrymonjalnym na wyższych stanowiskach lub wojskowych w rangach oficerów. Oferty nadsyłać do adm. „Ogniska Domowego" pod „Samotna"·

Das verrückte Gedicht.

Ein Mädchen tanzt im Mondenschein
Auf einem Sonnenstrahl.
Die Fische fingen an zu schrei'n
Und wollten's auch einmal.
Der Schnee, der lag drei Meter tief
Auf einer grünen Flur.
Die Margarine Kuh, die rief
Nach ihrer Taschenuhr.
Der Spargel wuchs an einem Strauch,
Ein Kater bellt wie toll.
Ein Löwe brüllt zart wie Hauch,
Ein Riese maß zwei Zoll,
Die Schlange zitterte vor Wut,
Weil sie den Arm verlor.
Das Eis holt man aus Feuersglut
Dort aus dem Ofen vor.
Ein Mann just auf den Rücken fiel,
Brach sich dabei die Nas';
Bei einem runden Würfelspiel
Gab es viel ernsten Spaß.
Der Sturm rast leise durch die Stadt,
Ein Sieb schwamm übers Meer.
Ein Mohr trank sich an Weißwein satt,
Ein voller Topf blieb leer.
Ein Räucheraal flog durch die Luft
Ins blaue Himmelsgrün,
Ein Saustall roch nach Veilchenduft;
Es fließt die Spree durch Wien
Zu allem blies man das Klavier,
Ein Tauber hört's von fern,
Tat Stiefelwichse sich ins Bier
Und fing sich einen Stern.

Frau G.

Die Taschenuhr als Kompass.

Bei Wanderungen im Gebirge und auf der Heide hat man bei Sonnenschein in der Taschenuhr ein vorzügliches Mittel, die Himmelsrichtung und damit die Gegend zu bestimmen. Man halte die Uhr wagerecht so, daß der kleine Zeiger nach der Sonne gerichtet ist. Der Süden ist alsdann gerade in der Mitte zwischen dem Stundenzeiger und der Ziffer 12. Befragt man z. B. um 8 Uhr des Morgens seine Taschenuhr nach der Himmelsrichtung, so liegt der Süden in der Richtung der Ziffer 10, am Nachmittage wird um 4 Uhr Süden in der Richtung der Ziffer 2, um 6 Uhr in der Richtung der Ziffer 3 liegen. Ein jeder kann sich von der Untrüglichkeit dieses Kompasses leicht tagtäglich überzeugen.

OGNISKO DOMOWE
DEUTSCHE BEILAGE

LICHT

Dem Leben abgelauscht von Alwin Godimir

Frau Harden hatte nichts mehr als ihren einzigen Edi, einen lieben, herzigen Buben; sie hing an ihm wie an ihrem Augenlicht und meinte, jeder ihrer Herzschläge rufe ihr „Edi" zu — Edi!

Er war so gut; das hatte er von der Mutter. In der Schule war er ein heller Kopf — ein Erbteil vom seligen Vater; Edi war das Glück im Haus, Licht und Sonne für Frau Harden.

Wenn sie ihm abends das Kreuzerl auf die Stirne machte und ihm die blauen Augen zuküßte, damit er goldene Träume habe, war es ihr jedesmal, als küsse sie lauter Licht und Sonne, Sonne, die nie untergehen könne...

Dann mußte sie sich zu ihm setzen, recht nahe ans Bettchen, und ihm noch viel erzählen vom lieben Gott und von den schimmernden Englein; waldgrüne Märchen vom verwunschenen Prinzen, von der einsamen Wunderblume und vom tiefen Wasserschloß mit seinen grauen Männlein...

Heute abend mußte Mama besonders lang erzählen, bis ihm die Augen zufielen. Dann bettete sie ihn weich und tief in die schneeweißen Kissen und ging mit lichthellen, glücklichen Augen in ihr kleines Wohnstübchen hinüber.

Aber es ließ ihr heute keine Ruhe — sie nahm die Kerze wieder und leuchtete ins Schlafzimmer hinein. Da standen Engelein zwei — zu Füßen eins und eins zu Häupten — am Bettchen ihres Lieblings. — Wie selig sie lächelte über ihre eigene Einbildung... Dann beugte sie sich noch einmal zu Edi nieder, so feierlich, so innig, ganz anders als sonst — sie weiß selbst nicht, warum — aber heut nachmittag haben sie drunten eine Kinderleiche vorbeigetragen — und da ist ihr ein dummer, lästiger Gedanke gekommen,.. Ach was, Gedanken! Warum hat sie auch grad hinunterschauen müssen...

* * *

Ein düsterer Gast ist ins sonnenhelle Zimmer geschlichen. Edi fiebert. Da kommt der Arzt. „Keine Gefahr!" — Gott sei Dank! Frau Harden weiß es mit ihrer ganzen Seele: die Sonne kann ihr nicht untergehen, sie kann nicht, sie darf nicht! — Edi wird blässer, der Doktor kennt sich nicht aus — aber es ist ja keine Gefahr — die Sonne kann ihr doch nicht untergehen — wie könnte Gott — ? Bange Nächte, Fieberträume... Edi spricht vom Licht. — Mami lauscht auf jeden Atemzug. „Soviel Licht, Mami, — lauter Licht!" — Da schließt sie ihn unter einem krampfhaften Strom von Tränen an ihr Herz — auf einmal erschrickt sie: Edi ist so leicht, so licht...

* * *

Gott, ins Spital hat er müssen. Mami sitzt zu Haus, ohne Licht; wenn morgens die Sonne kommt, schließt sie die Fensterläden — das Licht tut ihr weh — und abens vergißt sie, das Licht anzuzünden das Dunkel tut ihr so wohl. — Jeden Tag zur bestimmten Stunde eilt sie ins Spital; Edi hat eine ansteckende Krankheit und ist isoliert; man darf nicht zu ihm. Mami darf ihn auch nur durch eine Fensterscheibe sehen und sprechen. Himmel, so blaß! — Oder kommt das nur von der Fensterscheibe? Der Doktor wird immer stiller, und Frau Harden steht ein furchtbarer Gedanke im zermarterten Herzen auf, Wenn Edi — Nein, und tausendmal nein! Schon der Gedanke ist Sünde! Sie hat doch soviel gebetet: Perle auf Perle glitt durch ihre Finger, eine Wallfahrt zur Mutter Gottes von Mariazell hat sie gelobt. Gott kann ihr doch nicht das Augenlicht rauben, kann ihr doch nicht alles nehmen; sie braucht Edi; mehr als Luft und Licht und Brot und — Gott! —

Sie erschrickt; sie schüttelt den letzten Gedanken ab wie eine giftige Schlange, aber er kommt immer wieder. Der Schmerz türmt Trotzgedanken im Herzen der Mutter... Die Fensterscheiben hätte sie am liebsten zerschlagen, die Quadern des Spitals zertrümmert. — Wie könnte Gott — der barmherzige Gott. — Jetzt zuckt sie die geballten Fäuste gegen den Himmel: „Herr Gott, hör mich! Die Sonne geht mir nicht unter! — Sonst verfluche ich dein ewiges — Licht!" —

* * *

Dann schluchzte sie laut auf — und ging doch stolz wie eine Siegerin von dannen. Dann kam die Nacht... Edi war tot. Wie ein Wetterschlag traf sie das. Edi tot. — Es war ihr, als wenn alle Berge ringsum, als wenn die ganze Welt mit einem Male auf sie gestürzt wäre. — Nun lag sie unter den Massen, zermalmt — zerschlagen, vernichtet — ohne Licht —, da verfluchte sie das ewige Licht in ihrem Herzen — und das ewige Licht war tot...

Frau Harden wankte mehr als sie ging auf den Friedhof hinaus. Da haben sie Edi eingesegnet. — Ach was, Segen! —

Dann haben sie für Edi gebetet, alle, nur Mami nicht. — Ach was, Gebet! — Mit einem Aufschrei sank sie Edi zu — auf die frische Erde. — Ihr Glaube war tot.

* * *

Die Friedhofslinden sahen sie jeden Tag an Edis Grabe niederknien; sie betete nicht, sie kniete nur da, kalt und starr wie ein Grabstein und hat sich nicht gerührt, bis sie wieder ging. Und sie ging, wenn die Sonne aufs Grab kam — und sie kam wieder, wenn die Sonne weitergerückt war. Edi war tot. Die Sonne ekelte sie an wie ein Toter...

Zu Hause angekommen, nahm sie immer wieder das medizinische Lexikon zur Hand und las immer wieder den Artikel über Edis Krankheit. „Sie braucht keinen tödlichen Ausgang zu haben..." Diesen Satz hat sie wohl dreißigmal am Tage gelesen. Die Leute hat sie angeschaut, als wenn ihr gar nichts wäre, als ginge es niemand so gut wie ihr; aber die Leute haben viel tiefer geschaut...

Das war damals im großen Krieg. Da haben sie dort viele arme Soldaten eingegraben, eigene und wildfremde: Russen, Kosaken, und Tataren, aber Frau Harden ging hinter jedem Sarge her, auch wenn sonst niemand mitging. — Ihr war, als trügen sie ihren Edi hinaus — und wenn sie den Kameraden ins Grab nachgeschossen haben — traf sie jeder Schuß ins Herz! —

* * *

Zwei Jahre vergingen; aber das ewige Licht und die Gnade Gottes war nicht tot. — Frau Harden kam einmal mit einem alten Karmelitenpater zusammen. Das war ein guter, heiliger Mann. Der brannte vor Liebe zu Gott und den Seelen und hätte nichts lieber getan als immer gepredigt und beichtgehört: aber Gott schickte ihm ein Halsgebrechen, und da war's mit dem Predigen aus. Da sich das Übel auch aufs Ohr verschlug, ließen ihn seine Obern auch nicht mehr beichthören. Das war nun sein großes Herzeleid, aber es ist doch lauter stille Freude für ihn geworden, weil er den Willen Gottes über alles liebte. Überhaupt war er eine zweite Franziskusnatur. Er hat immer gesagt, Freude müsse man haben, Freude! „Sonne" hat er's auch einmal genannt: er habe soviel Freude am lieben Gott und am Licht und an jedem Tierlein. Jeder Käfer mußte ihm von der Herrlichkeit Gottes erzählen, und jede Blume am Weg hat er gegrüßt, weil sie vom lieben Gott kam, und den Nachtigallen und Finken im Busch trug er viele herzliche Grüße auf an den lieben Gott. Wenn er eine erstarrte Biene trifft, die zu früh ausgeflogen, da freut er sich und bettet sie schön weich unter den braunen Habit, grad aufs Herz — da wird sie wieder warm und kommt ihm zwischen Hals und Kragen wieder heraus, bedankt sich recht schön und fliegt wieder heim. Das freue ihn so, sagte er zu Frau Harden, alles freue ihn so — am meinsten aber, daß auch wir heim dürften — zum lieben Gott — ins ewige Licht! Und Gott sei so gut und licht...

Den siebenten Tag

Es gibt Menschen, die am Sonntag nie die Sonne sehen.

Es gibt Menschen, die während der ganzen Woche nie so dumpf und öde und flach sind, wie gerade am Sonntag.

Am Sonntage zeigt es sich, ob du dir selber angehören kannst, und ob dir wirklich die ganze Welt gehört.

Am Sonntage liefert mancher den Beweis, daß er nichts mit der Zeit und sich selber anzufangen weis. Viele kommen vor lauter Eitelkeit nie zu der Schönheit des Sonntags.

Der Sonntag ist der Tag des Herzens. Da zeigt es sich, ob du eins hast.

Die stillsten Sonntage sind immer die schönsten.

Wer nie in diese Wahrheit sich hineinlebte, erfuhr nie was Freude ist.

Viele haben nie einen Vers geschrieben oder ein Bild gemalt oder etwas geformt und gemeisselt. Am Sonntag aber wird offenbar, daß sie im tiefsten Dichter und Künstler sind. Ihre Sonntage sind Kunstwerke, weil diese Menschen an diesem Tage verstehen ganz Mensch zu sein.

Es ist so viel Stückwert in uns. Das kommt zu einen Teil auch davon, daß die Menschen nicht verstehen, den Sonntag voll zu erleben und an der heiligsten und schönsten Frühe meist vorüber schlafen.

Zeit ist Gnade. Wer aber keinen Sonntag hat, wird ihrer nie teilhaftig.



Und Gott sei so gut und licht. — Einmal hat Frau Harden von einer Frau gelesen, deren Mann im Felde gefallen. Seitdem betete die arme Frau jeden Morgen den Kreuzweg in der Kirche. Da ist der Herr Pfarrer einmal zu ihr gekommen und hat gesagt: „Gelt, liebe Mutter, beten wir halt zusammen recht eifrig für ihren seligen Mann". „Ach nein", antwortete die schlichte Frau, „für ihn bete ich nicht mehr, denn ich weiß, daß es ihm viel besser geht als uns; aber für alle die bete ich, die ein gleiches Kreuz zu tragen haben wie ich, damit sie es gottergebener tun als ich!" — Wie ein Blitzlicht fuhr es Frau Harden durch die Seele. Wie klein, wie armselig kam sie sich vor dieser Frau gegenüber. Sie hatte nur immer an sich selbst gedacht. Hatte sie Edi nicht mehr geliebt als Gott? Und diese Frau hat für sie gebetet? Hat nicht Gott Edi an sein lichtwarmes Herz genommen? Und sie hadert mit ihm jahrelang? Was wird Edi von Mami denken müssen? —

Da glomm ein kleiner Funke auf in der Herzensnacht der Mutter; sie sank auf die Knie und betete — seit langer Zeit wieder das erstemal.

* * *

Nun ging der heilige Abend wieder ins Land.

„Man kennt vor Wundern sich nicht aus!
Der Wald geht jetzt von Haus zu Haus:
In jeder Stube läßt zurück
Ein Bäumchen er — ein Kinderglück.
Und wer noch kindlich kann empfinden,
Wird heute heim zum Vater finden
Und zu sich selbst dadurch nach Haus.
Man kennt vor Wundern sich nicht aus!" —

Auch bei Frau Harden klopfte es an: ob sie einen Christbaum kaufen wolle. Ja, sagte sie, bevor sie es noch recht wollte, einen kleinen. Sie zahlte, und als sich die Tür wieder geschlossen hatte, kniete sie vor dem Bäumchen nieder und schloß es mit beiden Armen festinnig ans Herz. Da war es ihr, als hätte sie mit diesem jungfrischen Waldleben ein Stück ihres eigenen verlorenen Lebens wiedergefunden...

Dann stellte sie ihn auf das Tischchen in der Ecke, wo Edi ihn früher immer gehabt hatte. Blaue und rote und grüne Kerzen steckte sie auf, rotwangige Äpfelchen hing sie daran, goldenen und silbernen Flimmer und Flitter schlang sie durchs Gezweige; unter dem Tannenbaum das niedliche, moosumrahmte Krippchen und davor — das lichte, liebe Bild von Edi. Das hatte lange gedauert; denn nie war es

Der Schnee und das Schneeglöckchen.

(Legende.)

Als Gott, der Herr, in seiner Güte
Die Flur geschmückt mit Baum und Strauch,
Mit Gras und Kräutern, Blatt und Blüte,
Da schuf zuletzt den Schnee er auch.

„Doch such", sprach Gott zum Schnee, dem zarten,
„Dir selbst das Kleid, das dir gefällt!"
— Da fiel der Schnee in Gottes Garten
Und sah ein weites, grünes Feld.

„Die Farbe tät' mir gut gefallen",
Begann er leis und war bereit,
So eitel, wie er war, von allen
Zu wählen sich das grüne Kleid.
So sprach der Schnee zum Gras, dem grünen:
„Ach bitte, gib Dein Kleidchen mir!"
Doch barsch das Gras: „Welch ein Erkühnen,
Von mir zu fordern meine Zier!"

Betrübt ging er zur Sonnenblume
Und bat um ihren gelben Schmuck:
„Geh hin", sprach sie, „zur Ackerkrume,
Sie ist für Dich grad' gut genug!"

Da ging er feuchten Blicks zur Rose,
Zur Aster dann, bat hier und dort,
Beschwor am End' die Herbstzeitlose,
Doch alles wies ihn unwirsch fort.

Ach, sollte er dem Winde gleichen,
Der zürnend durch die Lüfte zieht
Und sich im Groll nicht läßt erweichen,
Weil ihn auf Erden niemand sieht?!

„Lieb Ding, ich will Dich nicht verfemen",
Schneeglöckchen sprach's im weißen Kleid,
„So magst Du hier mein Röckchen nehmen,
Ich steh' zu Diensten Dir bereit!"

Und dankend nahm der Schnee vom Glöckchen
Das weiße, schöne Röckchen an
Und hüllt fortan in weiße Flöckchen
Knecht Rupprecht ein, den Weihnachtsmann.

Und will der Winter Abschied nehmen,
So muß zu Gast das „Glöckchen" sein;
— Dann kann's die Freude nicht bezähmen
Und läutet rings den Fühling ein.



schön genug. Zehnmal hängte sie eine goldene Nuß auf und nahm sie wieder ab; sie konnte noch besser hängen. Es schien fast, als erwarte sie einen lieben Besuch heute abend.

* * *

Schon klangen die Weihnachtsglocken durch die stille, heilige Nacht... und klopften an jede Tür, jedes Fenster und jedes Herz. Das Christkind rief. Die Menschen machten sich auf mit verklärten Heiligengesichtern und gingen leis, wie behutsam, durch den weichen Schnee in die Weihnachtsmette. Dem Christkind entgegen!

Die Kirche strahlte von Licht. Von jeder Kerze, von jeder Lampe, von der Decke herab — überall rannen Ströme goldenen Lichts. Frau Harden hatte sich, fast erdrückt von dem hellen Schein, rückwärts hinter eine Säule gekniet. Die Leute brauchten sie nicht zu sehen, und sie wollte ganz allein sein...

Schon schritten die Priester mit den glänzenden Gewändern angetan zum Altar, und die Orgeltöne rauschten auf mächtigen Schwingen durch die heiligen Hallen.

Das Kyrie war wie das vieltausendjährige Sehnen und Rufen der Patriarchen und Propheten, die so oft Ausschau hielten nach dem Christkind. Frau Harden war weit in die Fremde gegangen, nun fand sie langsam wieder heim: „Herr, erbarme dich meiner..."

Gloria in excelsis Deo. Ehre sei Gott in der Höhe — engelrein stieg es nieder, das süße Friedenslied. Und Friede den Menschen auf Erden, die eines guten Willens sind. — O, sie will ja soviel guten Willen haben, wenn sie nur den Herzensfrieden wiederfände, den sie so lange schon verloren...

Credo — stimmte der Priester am Altare an: Ich glaube — an Gott, den allmächtigen Vater, Schöpfer Himmels und der Erde... Wuchtig fahren die Tongewitter über die andächtige Menge dahin. — Doch jubelnd steigt es wieder an: Und an Jesus Christus, seinen Sohn, unsern Herrn — da verdüstern sich die Tonfarben, wie die Mittagshelle am Karfreitag — crucifixus — gekreuzigt. — Die Stimmen zittern, die Herzen pochen — jetzt löst sich wie der Sonnenblick aus dunkler Wetterwolke eine unschuldige, helle Sopranstimme los: etiam pro nobis — auch für uns — und jeder Ton fällt glockenhell wie eine leuchtende Perle in die Herzen der betenden Gemeinde drunten. Ach, auch für uns! Wie das klang und sang, so voll Herzensdank, so voll seliger Freude und Liebe! — Ach für dich, Frau Harden. — Und Gott ist so gut und licht. —

Da spürte sie Gottes Liebe im tiefsten Herzen wie nie zuvor in ihrem ganzen Leben.

Silberglöcklein läuten, Weihrauchwolken steigen, und heilige Stille geht durch die Reihen. Schon hielt der Priester die heilige Hostie empor, das weiße, schimmernde Christkind — und als Frau Harden den schüchternen Blick erhob, lächelte der Heiland sie an...

Und als der Kelch aufwärtsstieg, da blinkte das Gold im Kerzenschimmer... „Jezus, erbarme dich meiner!" seufzte Frau Harden. Dann gingen die Leute an die Kommunionbank, um sich das heilige Christkind geben zu lassen und es nach Hause mitzunehmen im frohen Herzen. — Ach, wie gern sie mitgegangen wäre! Die glücklichen Menschen! —

Die Mette war aus. Lich um Licht erlosch. Die Beter gingen nach Haus. — Frau Harden war die letzte. Sie trug ein großes Licht im Herzen, und wo sie ging, da leuchtete der Schnee noch lange nach. — Weihnachtsfriede, Tannenduft und Christbaumlichterschein lag in der sternenklaren Luft. —

Zu Hause zündete Frau Harden Edis Christbaum an. Der strahlte mit seinen Lichtern wie ein überirdisches Märchen. Selbst die Wände des Zimmers strahlten ihre Freude wieder, und die Augen Frau Hardens leuchteten und lachten und weinten vor seligem Weihnachtsglück..... Dann setzte sie sich ans Harmonium, das schon lange gefeiert hatte, und spielte Edis Lieblingslied: „Stille Nacht, heilige Nacht....

Die Kerzen brannten leise nieder, und die Töne sangen sie in einen lichten Traum. Frau Harden war müde, so müde von all dem seelischen Erleben; ihre Seele spannte silberne Flügel zu fernen, goldenen Gestaden.

Ach, Träume hatte sie so viele gehabt, schwere Träume, aber Edi ging nie durch ihren Traum, Edi nie. Nur einmal hätte sie ihn gern gesehen....

Wie das Licht durch die Ritzen der Stubentür perlte! Es floß herein in lichten, warmen Wellen, die ganze Tür ward Licht — vor dem Druck des Lichtes ging sie auf, und — Christus stand vor der Leidgebeugten, — das ewige Licht! Er schaute sie an mit gütigem, aber festem Auge, als wenn er sagen wollte: Glaube wieder ans Licht! — Und sie glaubte mit ganzer Seele...

Da strahlte auf einmal Edi auf an des Heilands mildweißer Hand und sagte glückselig mit gottverklärten Lippen: „Mami, ach, soviel Licht — lauter Licht!" —

Und wie sie ihm herzverlangend beide Arme entgegenstreckte, erwachte sie und — weinte...

Am frühen Weihnachtsmorgen führte der Priester Frau Harden wieder heim aus Gottesfremde und Gottesferne und reichte ihr das ewige Licht im heiligsten Sakramente. Soviel Licht, lauter Licht! — Und Gott ist so gut und licht...

Nun freut sich Frau Harden auf die Heimfahrt — ins ewige Licht!

ZWEI SCHLAUE — EIN DUMMER.

Ein Bauer hatte drei Söhne, zwei schlaue und einen dummen. Einst schlachtete er ein großes Schwein. Da er allein das Fleisch nicht verbrauchen konnte, schickte er seine Söhne aus, um es zu verkaufen. Ein viertel ließ er für sich; drei wollte er losschlagen. Zuerst ging der älteste mit dem Fleische, aber niemand wollte es ihm abkaufen. Dem zweiten erging es ebenso. Da sagte der Dumme: „Gebt es mir mal, mir wird es schon gelingen". Die Brüder lachten ihn aus und sagten: „Du willst es verkaufen? Was uns nicht geglückt ist, wird Dir erst recht nicht gelingen!" Der Vater entschied aber: „Soll er doch sein Glück versuchen". So nahm der Dumme erst ein Viertel und ging nach der Stadt. Dabei kam er bei einem Fleischer vorbei, der einen sehr großen Hund hatte. Als der Hund den Dummen anbellte sagte dieser: Ich weiß weshalb du bellst, fressen möchtest du. Hier hast du aber am Löhnungstage komme ich nach Geld".

Am nächsten Tage nahm er das zweite Viertel und ging fort. Er kam zu einer Kirche und trat ein, um zu beten. Er betete um einen raschen Verkauf des Fleisches. Vor dem Altar standen zwei Heiligenfiguren, die sahen ihn mitleiderregend an. Er sagte: „Ich weiß, essen möchtet ihr. Hier habt ihr, aber am Löhnungstage komme ich nach Geld."

Am dritten Tage nahm er das dritte Viertel, um es im Nachbardorf zu verkaufen. Er kam in einen Wald, in dem es sehr viele Fliegen gab. Die fielen sofort über ihn her, als sie das Fleisch spürten. Da sagte er zu den Fliegen: „Fressen möchtet ihr, hier habt ihr, damit ihr vor Hunger nicht verreckt, aber am Löhnungstage komme ich nach Geld."

Am Löhnungstage schickte in der Vater nach dem Gelde.

Zuerst ging der Dumme zum Fleischer. Als er zu dem Hunde kam, sagte er: „Weißt du schon, dass heute Geldtag ist? Zahle, was du schuldig bist". Der Hund bellte nur dazu. So band er ihn los, machte ihn an einen Ast fest und prügelte ihn, soviel er konnte. Der Hund kratzte vor Schmerz die Erde auf und grub ein ziemlich großes Loch. Der Dumme sagte: Grab nicht, sondern bezahle lieber deine Schulden, und wenn du das Geld ausspeien solltest. Er wurde beim Prügeln müde und setzte sich auf den Ast, um sich auszuruhen. Da sah er in dem Loche, das der Hund ausgescharrt hatte, einen Topf. Er zog ihn heraus und fand, daß er mit Goldstücken gefüllt war. Erfreut sagte er zu dem Hunde: „Siehst du, man muss dir nur auf die Krallen treten, da bezahlst du sofort deine Schulden". Das Geld brachte er dem Vater. „Hier, das ist für das erste Viertel. Nun gehe ich um das andere".

Er nahm eine eichene Krücke und machte sich nach der Kirche auf. Er trat zu den Heiligenfiguren und sagte: „Heute ist Geldtag, ich bin um Geld gekommen". Als die Heiligen stumm blieben, schrie er sie an: „Was ihr wollt's nicht geben?" Und bums! schlug er sie mit seiner Krücke, daß ihnen die Köpfe abfielen. in diesen hatte aber der Küster sein Geld versteckt, das jetzt herausrollte. Da lachte der Dumme und sagte: „Man darf euch nur nicht in Wolle wickeln, so wißt ihr schon was ihr einem schuldig seid." Nun sammelte er das Geld auf und brachte es seinem Vater. „Das ist für das zweite Viertel. Jetzt gehe ich um den Rest."

In dem Walde sah er wieder sehr viele Fliegen und rief ihnen zu: „Hört nur, summt nicht so und zahlt lieber eure Schulden!" Die summten aber immer weiter. So wußte er nicht was er mit ihnen machen sollte und ging zur Polizei. Dort beklagte er sich: Die Fliegen sind mir so und sofiel schuldig, und jetzt wollen sie mir nichts zahlen: Was soll ich tun?" Der Richter sah sofort mit wem er es zu tun hatte und sagte: „Wenn die Fliegen Euch nicht bezahlen wollen, so gebe ich Euch einen Ausweis das ihr jede Fliege die Ihr seht, totschlagen könnt". Da war er zufrieden. Als er durch die Stadt kam, sah er an einem Schaufenster eine Fliege sitzen. Sofort schlug er mit seiner Krücke nach ihr und zertrümmerte die große Scheibe. Der Kaufmann stürzte sofort heraus, er konnte ihm aber nichts anhaben, da dieser ihm seinen Ausweis vorzeigte. Im weitergehen sah der Dumme auf dem Rücken eines Herrn eine Fliege spazieren und sofort brannte er diesem eins auf, daß er ihm die Knochen zerbrach. Der arme Kerl mußte sofort ins Lazarett gebracht werden, wo er nach einigen Stunden verstarb. Die Leute führten den Dummen sofort dem Richter vor. Der wußte nicht was er mit ihm anfangen sollte und bezahlte ihm das dritte Viertel, um ihn loszuwerden. Der nahm sein Geld und brachte es seinem Vater. Seit dieser Zeit galt er nicht mehr als dumm, sondern man sagte das von seinen beiden Brüdern.

ALTPAPIER

Franek raset vorbei an alten Höfen der Hauptstadt Ober. Schl. Weihnachten ist eben vorbei. Die Kälte zieht an: Die Preise lassen nach, Inventur-Ausverkäufe, Lager-Räumungen beginnen. Das alte Jahr endet, alles Stößt seine alten Bestände ab. Auch die Altpapier-Großhandlung in Katowice düsterem Straßenwinkel. Denn es ist Zeit. Beinahe bis zum ersten Stockwerk des uralten Hintergebäudes sind die Ballen aufgestapelt, die ihrer Verladung haren, bahnmäßig verschnürt.

Was in solch Riesenklumpen alles eng aneinandergepresst, friedlich zusammen liegt! Zeitungen aller Richtungen, die sich einstmals heftig befehdeten, Flugblätter, deren schönste Versprechungen längst als eitel Wind erkannt. Alte Gesetzbücher, noch mit Paragraphen drohend, Zeitschriften, belehrend, ernst und heitere, doch von niemanden mehr gekauft. Alle sind der „Umformung" geweiht. Aus dem starren Gesetzbuch wird nach der Auserstehung vielleicht ein lustig Schnurrenheft, aus dem hetzerischen Flugblatt ein sanftes Kirchenblättchen. Lüge wird Wahrheit und Wahrheit wird Lüge, wenn die Verjüngung vorbei. Denn in der Papierfabrik in Mikołów wird Altes wieder jung, jung, wie alte Weiber in der märchenhaftenWaldmühle. Unermüdlich fahren die Knechte auf polternden Karren die Ballen zum Rollwagen.

Kräftige Kutscher heben sie hinauf, als ob es Pfunde und nicht Zentnerlasten wären. Dann gehts zum Bahnwagen. Ob auch das hochbeladene Fuhrwerk wegen Vekehrsstörung lange gerade vor der Polizeidirektion halten wird, um des gestrengen Zensors Rotstift das Anarchistenblatt im Ballen zusammenzustreichen? Und nun ungehinderte Fahrt bis zur fernen Papiermühle.

Ewiger Kreislauf, Sterben und Wiedergeburt. Neues Leben und Wirken nach all dem Kochen und Stampfen, Mahlen und Walzen, Trocknen und Plätten!

Neue Blätter und Bogen flattern vergnügt hinaus in die Welt!

Nur wir armen Menschenkinder können diese Mühlen nicht passieren, ihren Weg des Zerknitterten zur Verjügung, nicht folgen. Wir bleiben alt und vergilbt, zernarbt und zerfurcht, nachdem wir, wie Blätter und Bücher eine Weile lang im Dasein Ernst und Schmerz, Andacht und Schrecken, Wissen und Hetze verbreitet haben. Gar mancher wird auf die Verjüngung verzichten. Für ihn war die Erde ein Jammertal und der Plage genug. So auch der alte Lumpensammler von Katowice, ein Altpapierhändler.

70 Jahre zählt er und schleppt sich mühsam mit seinem Lumpensack von Hof zu Hof. Krank und elend, revidiert er die Müllkästen nach Papier und Lumpen. Denn sie zeigten ihn an wegen Bettelns.

So wurde er bestraft. Und veschlossen bleibt ihm die Pforte des Alterheims. Er möchte sterben vor Hunger. Nicht wieder verjüngt sein.

Nur in seinem elenden Altpapierschuppen hängt hoch über altem Gerümpel die Skizze eines jungen Weibes, die er unter Lumpen gefunde . Sie lächelt auf all das zerknitterte Alte herab Altes verjüngend mit ihrem Blick . . . . . .

— G. —

DA GEHT ER HIN —

In der Nähe von Sassenberg erregte kürzlich ein Mann, der ohne Schuhe in Strümpfen auf der Landstraße dahinsockte, den Verdacht des Landjägers. Nach Namen und Wohnung gefragt, gab der Landstreicher ausweichende Antworten; schilderte aber unter Tränen die Ursache seiner Barfüßigkeit auf der regen-durchweichten Straße: Er habe mit einem Freunde in einer offenen Feldscheune übernachtet, und dort seien ihm die Papiere und die Schuhe gestohlen worden. Der Landjäger traute den Worten nicht recht und nahm den Mann zunächst fest. Am andern Morgen führte er seinen Gefangenen dem Amtsgericht in Warendorf vor. Der Anblick des barfüßigen Landstreichers erregte das Mitleid des Richters, und er wurde sofort entlassen, nachdem man ihm noch ein Paar Schuhe ausgehändigt hatte. Kurz darauf traf der Landjäger einen Kollegen aus Versmolde und schilderte ihm sein Erlebnis. Und der Versmolder rief: „Um Gottes willen, wo haben Sie den barfüßigen Mann gelassen, den suche ich gerade. Der Mann ist mit einem Komplizen in eine Wirtschaft in Versmolde eingebrochen und dort von dem Wirt überrascht worden. Er hatte keine Zeit mehr, die Schuhe, die er vorsichtshalber ausgezogen hatte, mitzunehmen". Der landstreichende Einbrecher war inzwischen mit den vom Gericht geschenkten Schuhen über alle Berge.

MODE

BLUSEN UND RÖCKE.

Textbeschreibung zu Mode-Blatt 5.

Im Frühjahr werden wieder viel Kostüme getragen werden, zu denen wir gern verschiedene Blusen haben, um so in unserem Anzug etwas Abwechslung zu bringen. Das streng herrenmäßig gearbeitete Jackenkleid verlangt den geraden Rock mit vorderen Falten, die meist bis zur Hälfte abgesteppt werden. Da der Rock um die Hüften eng anliegen muß, setzt man ihn einem Futterleibchen an, das nicht aufträgt, oder man arbeitet ihn mit einer Passe, der man verschiedenste Formen gibt. auch die neuen Glockenröcke werden vielfach mit Hüftpassen versehen. Die Blusen sind kürzer, so daß der beliebte Gürtel fast an die natürliche Stelle rückt. Sportlich wirken kleine Kragen mit langer Krawatte. Seidene Blusen verziert man gern mit Blenden aus dem Rockstoff, wodurch eine gute Übereinstimmung entsteht. Sie werden neuerdings auch im Rock getragen.

Die einfache Bluse B 421 läßt sich aus zartblauem Wollkrepp, Seidentrikot oder Waschseide herstellen. Sie hat vorn passenartige Einschnittnähte und schließt am unteren Rande mit schmalem Stoffgürtel ab. Eine Patte wird vorn geknöpft. Erf. 2 m. Stoff, 100 cm. breit. Beyer-Schnitte für 92 und 100 cm. Oberweite zu je 70 Pfg.

Sportlichen Charakter trägt die Bluse B 422 aus feinkariertem Wollstoff. Sie hat Achselärmel u. große, aufgesetzte Taschen. Kragen und Ärmelaufschläge aus weißem Opal sind nur eingeheftet. Ledergürtel. Erf. 2,10 m. Stoff, 100 cm. breit. Beyer-Schnitte für 92 und 100 cm. Oberweite zu je 70 Pfg.

Eine ganz neue Form für einen Glockenrock zeigt unser Modell R 9761. Er hat vorn eine gerade Einsatzbahn mit gegeneinandertretenden Falten und eine doppelte Passe. Erf. 2,30 m. Stoff, 130 cm. breit. Beyer-Schnitte für 115 und 120 cm. Hüftweite zu je 70 Pfg.

Flott wirkt das Jackenkleid S. 3723 aus blauem Kammgarn, das für den Frühling wieder modern wird. Der Rock hat seitliche Falten. Aufgesetzte Blenden garnieren die Jacke. Sie sind oben in Einschnitte gefügt und enden unten in Pattentaschen. Erf. 3 m. Stoff. 130 cm. breit. Beyer-Schnitte für 92 und 100 cm. Oberweite zu je 1.— Mark.

Typisch ist die Form des Blusenrockes R. 425 aus nußfarbenem Wollstoff. Die Passe tritt mit einer Zacke auf die vordere, halb abgesteppte Rockfalte. Erf. 1,90 m. Stoff, 100 cm. breit. Beyer-Schnitte für 100 und 110 cm. Hüftweite zu je 70 Pfg.

Sehr hübsch ist die Zusammenstellung von zweierlei Stoff für das Jumperkleid K 38746. Die vorderen Rockfalten sind zur Hälfte abgesteppt. Blenden und ein Gürtel aus dem Rockstoff garnieren den Jumper. Erf. 1,50 m. gemusterter, 1,30 m. einfarbiger Stoff, je 100 cm. breit. Beyer-Schnitte für 96 und 100 cm. Oberweite zu je 1.— Mark.

Mit unserer Abbildung R 426 zeigen wir einen geraden Faltenrock aus hellem Wollstoff, an ein Futterleibchen angesetzt. Die oben abgesteppten Rockfalten sind mit gestickten Fliegen befestigt. Erf. 1,50 m. Rockstoff, 110 cm. breit, und 1,40 m. Futter, 80 cm. breit. Beyer-Schnitte für 96 und 104 cm. Oberweite zu je 70 Pfg.

Wo keine Verkaufsstelle am Ort, beziehe man alle Schnitte und Muster durch: Verlag Otto Beyer, Leipzig, Weststr. 72.

DAS EINFACHE KLEID.

Textbeschreibung zu Mode-Blatt 4.

Die Stoffe, die uns auf dem Gabentisch zu Weihnachten erfreuten, verarbeiten wir am liebsten selbst, ganz nach unserem persönlichen Geschmack und möglichst zweckentsprechend mit Hilfe der Beyer-Schnitte. Für das einfache Kleid bleibt die gerade Form erhalten, jedes Modell zeichnet sich jedoch durch eine aparte, liebevoll ausgeführte Garnierung aus. Feine Biesen finden wir überall geschmackvoll angewandt, ebenso Plissees und kleidsame Kragengarnituren. Auch für das kommende Frühjahr sind diese flotten Kleider sehr geeignet. Es gibt dafür neue, feine Wollkrepps, Woll-Etamine Veloutine und gute Trikotgewebe in entzückenden Farben.

Jugendlich wirkt das Jumperkleid K 39320 aus mandelgrünem Woll-Marocain, dessen Rock dem Leibchen in tiefer Gürtellinie angesetzt ist. Reicher Biesenschmuck ist an Rock und Leibchen angebracht. Eine Blende begrenzt den viereckigen Halsausschnitt. Erf. 2 m. Stoff, 130 cm. breit. Beyer-Schnitte für 92 und 100 cm. Oberweite zu je 1.— Mark.

Unser Model K 39306 zeigt die neue, durchgehende Form, die auch für stärkere Figuren vorteil-

haft ist. Kirschrote Popeline ist passendes Material. Linksseitig ist ein mit abstechenden Blenden besetzter Faltenteil eingesetzt, über den in Hüfthöhe eine Knopfpatte greift. Erf. 3,60 m. Stoff, 100 cm. breit. Beyer-Schnitte für 104, 112 und 120 cm. Oberweite zu je 1.— Mark.

Aus dunkelrotem Wolltrikot arbeitet man das praktische Jumperkleid K 821. Der Rock hat vorn zwei Faltengruppen. Querbiesen zieren den Jumper, dessen weißer Bubikragen mit einer schwarzweiß karierten Krawatte abschließt. Erf. 2,30 m. Stoff, 130 cm. breit. Beyer-Schnitte für 88 und 96 cm. Oberweite zu je 1.— Mark.

Gruppenweise abgenäht sind die Biesen an dem Blusenkleid K 822 aus lavendelblauem Wollgeorgette. Sehr kleidsam ist der Doppelkragen. Erf. 2,80 m. Stoff, 120 cm. breit. Beyer-Schnitte für 92 und 100 cm. Oberweite zu je 1.— Mark.

Plissee bleibt beliebt und wird gern als Garnierung angebracht. Dies zeigt unser Modell K 39313 aus metallgrauer Veloutine. Die Ärmel haben plissierte Ansätze, der Rock vorn und hinten überfallende Tunikateile. Erf. 3 m. Stoff, 100 cm. breit. Beyer-Schnitte für 96 und 104 cm. Oberweite zu je 1.— Mark.

Ein aparter Kragen aus weißem Georgette mit Plisseefalbel belebt das flotte Kleid K 39319 aus schieferblauem Wollkrepp. Den Ärmeln sind Passenteile angeschnitten. Dem Rock sind seitlich gegeneinandertretende Falten eingelegt. Erf. 3,30 m. Stoff, 90 cm. breit. Beyer-Schnitte für 92 und 100 cm. Oberweite zu je 1.— Mark.

Wo keine Verkaufsstelle am Ort, beziehe man alle Schnitte durch: Verlag Otto Beyer, Leipzig, Weststr. 72.

GIFTIG

Wenn man Atropin, eine Substanz, die in der Tollkirsche vorkommt, in die Augen einträufelt, dann erweitern sich die Pupillen, und die Augen bekommen dadurch ein glanzvolleres Aussehen, weshalb man auch die Tollkirsche „Belladonna“ (schöne Frau) genannt hat. Es genügt schon, wenn man den zweihunderttausendsten Teil eines Gramms in das Auge bringt, die Wirkung ist dann noch so stark, daß die Pupille ein bis zwei Tage ganz weit und erst nach zehn bis zwölf Tagen sich wieder zu ihrer normalen Größe zusammenzieht.

* * *

Der schöne gelblühende Goldregen unserer Gärten erzeugt ein Gift, das sogenannte Zytisin, das ganz ähnlich dem Nikotin wirkt. Eine Vergiftung mit Goldregen äußert sich vor allem durch Blässe, Schweißausbruch, Leibschmerzen, starken Durst. — Manchmal kommt auch noch Bewußtlosigkeit dazu. Man bekämpft eine solche Vergiftung, die gar nicht so selten bei Kindern vorkommt, mit Abführmitteln, warmen Leibumschlägen und starkem Kaffee zur Herzbelebung.

* * *

Die Herbstzeitlose (Colchium autumnale), die infolge ihres späten Blühens im Herbst bei uns sehr gut bekannt ist, enthält ein sehr starkes Gift, das sogenannte Kolchizin, das vom Arzt bisweilen gegen frische Gichtanfälle verordnet wird.

* * *

Die Meerzwiebel, die ja häufig als Zimmerpflanze gehalten wird, enthält ein dem Digitalis ähnliches Gift. Man kann aus ihren Blättern auch einen Tee bereiten, der bei Katarrhen sehr schleimlösend wirkt.

Aus dem Maiglöckchen kann man ebenfalls ein Gift gewinnen, das ähnlich, aber viel schwächer wirkt wie das Digitalis.

DIE PRAKTISCHE HAUSFRAU.

Selleriesuppe. Dazu genügt für 4 bis 5 Personen eine 1/2 Kilo-Dose Sellerie, den man in kleine Stücke schneidet. Nun läßt man 50—60 Gramm Butter oder beste Margarine zergehen, gibt eine feingeschnittene kleine Zwiebel, zwei Löffel Mehl, gehackte Petersilie und den Sellerie hinein und röstet alles zusammen langsam zu hellgelber Farbe. Dann füllt man mit dem zur Suppe nötigen Wasser auf und setzt einige Fleischbrühwürfel, etwas Salz und eine Prise Pfeffer zu und lässt das Ganze eine knappe Stunde mäßig kochen, worauf man die Suppe durch ein Sieb streicht, mit etwas saurem Rahm vermischt und über gerösteten Semmelwürfelchen anrichtet.

Behandlung und Pflege von Putz- und Scheuertücher. Vor dem Gebrauch nähe man an fertiggekauften Putztüchern jeglicher Art die Saumnäte mit seitlichen Stichen nach, damit ein schnelles Ausfransen verhütet wird; am besten verwende man dazu Leinengarn; sodann ist es ratsam, die Tücher erst in Sodawasser einzuweichen und sie gut herauszuwaschen. Sogenannte Aufnehmer für Parkettböden sollten niemals beim Auswringen längs-, sondern breitseitig benützt werden. Selbstverständlich müssen alle Tücher nach Benützung gut ausgewaschen und zum Trocknen ausgehängt werden. — Behandelt man Putztücher auf diese Art, so halten sie dreimal so lange als schlecht gepflegte. Jede Hausfrau sollte auf gute Pflege der Putz- u. Scheuertücher achten.



K 39320
Beyer=Schnitt

K 39306
Beyer=Schnitt



K 821
Beyer=Schnitt

K 822
Beyer=Schnitt

K 39313
Beyer=Schnitt

K 39319
Beyer=Schnitt

B421
Beyer-Schnitt

B422
Beyer-Schnitt

S 3723
Beyer-Schnitt

R 9761
Beyer-Schnitt

R425
Beyer-Schnitt

K38746
Beyer-Schnitt

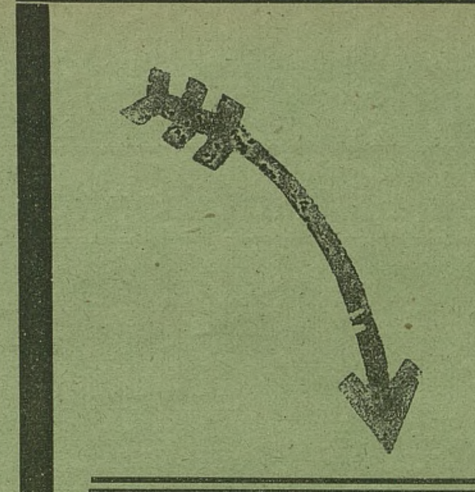
R426
Beyer-Schnitt

Bekanntmachung!

Für den Bezirk Świętochłowice u. umliegende Ortschaften haben wir die Bezirksvertretung Herrn Karol Wollny, Ruda, ulica Bytomska 53 übertragen.

Herr Karol Wollny ist berechtigt zur Aufnahme neuer Abonnenten u. Inseraten, sowie Einkassierung derselben.

Der Verlag
„Ognisko Domowe".



Inseriere jeder im „Ognisko Domowe", — denn unsere Zeitschrift wird von Kaufleuten, Hausbesitzern, Industriellen, Beamten und Arbeitern gelesen

Für alle Orte werden tüchtige

BEZIRKS-VERTRETER

gegen hohe Provision gesucht.

DER VERLAG „OGNISKO DOMOWE".

Uwaga: Jeżeli wypełni się tylko drugostronnie „uwiadomienie" przesyłka idzie jako druk i porto wynosi 5 groszy. Jeżeli dopisze się jeszcze więcej, przesyłka idzie jako pocztówka i przeto wynosi 15 groszy.

Do

Wydawnictwa „Ognisko Domowe"

w Król.-Hucie

ulica Wolności 11.

Tłoczono czcionkami Drukarni „Sztuka" w Mysłowicach, Powstańców 7. Tel. 71.